

Albin Koprukowniak

"Przez zieloną granicę. Na polskich szlakach leninowskiej bibuły",
Walentyna Najdus, Warszawa 1964 :
[recenzja]

Rocznik Lubelski 8, 276-278

1965

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego, a nie Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie (s. 358); I. Krapjakiewicz, a nie P. Krapjakiewicz (s. 39). Również praca Stanisława Herbsta i Jerzego Zachwatowicza — *Twierdza Zamość* wyszła w roku 1936, a nie w roku 1934 (s. 363), pominięte zostało także w indeksie osób nazwisko Jana Zachwatowicza.

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne nie zmniejszają bynajmniej wartości tej książki. Jan Wimmer potrafił dać obraz prawdziwy tak w ogólnym zarysie, jak i w historycznych szczegółach. Prawdziwy — to nie znaczy, że wyczerpujący. Niejedno można jeszcze pogłębić, niejedno dodać, wzbogacając obraz tu zarysowany.

Sumując, trzeba stwierdzić, że książka Jana Wimmera należy do najbardziej pożytecznych pozycji poświęconych dziejom II połowy XVII w., jakie ukazały się po wojnie. Podjęty bowiem został temat ważny, absolutnie konieczny do zbadania, a zarazem bardzo trudny. Jeśli do tego dodać, że szersze badania nad II połową XVII wieku nie są zbyt gruntowne — to już sama inicjatywa badań nad tym zagadnieniem zasługuje na uznanie. Jest więc w tych warunkach oczywiste, że historyk zajmujący się problematyką tego okresu dziejów Polski musi sięgnąć po książkę Jana Wimmera i, jest również oczywiste, że łatwo mu będzie ułożyć listę problemów, na które nie otrzymał odpowiedzi. Jeśli książka Jana Wimmera pozostawiła badacza nienasyconego, to tylko dlatego, że podnieciła jego apetyt. Tyle spraw bowiem chciałoby się widzieć pogłębionych, tyle rzeczy wyjaśnionych do końca. Nie sposób jednak mieć o to pretensje do autora.

Wydawnictwo MON wydało pracę starannie i estetycznie, w nakładzie 1500 egzemplarzy. Szkoda tylko, że nie zamykają książki streszczenia w języku rosyjskim i którymś z języków zachodnioeuropejskich, co na pewno utrudni zaznajomienie się z wynikami tej cennej rozprawy przez szersze koła badaczy XVII wieku.

Adam Andrzej Witusik

Walentyna Najdus

Przez zieloną granicę. Na polskich szlakach leninowskiej „bibuły”

Warszawa 1964, ss. 185

Książka W. Najdus zasługuje na szczególne wyróżnienie, ponieważ dotyczy spraw mało znanych w naszej literaturze historycznej. Dla mieszkańców Lubelszczyzny jest tym cenniejsza, że do znanych już kart z najnowszych dziejów tego regionu dorzuca wiele interesujących faktów i szczegółów¹.

Autorka w omawianej książce charakteryzuje, w miarę możliwości, chronologicznie w latach 1901—1914 poszczególne polskie trasy — szlaki przemytu nielegalnej prasy, broni, a także miejsca przerzutu działaczy partyjnych. Kwestie te ujęte zostały od momentu nawiązania kontaktów SDKPiL, za pośrednictwem Stanisława Trusiewicza—Zaleskiego, z redakcją „Iskry” — Leninem, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej.

¹ Książka została szczegółowo omówiona w recenzji J. Sobczaka, zamieszczonej w „Z pola walki” 1966 nr 1(33), s. 207—211.

W. Najdus zgromadziła znaczny materiał archiwalny (po kwerendach w kraju i w Związku Radzieckim), prasowy i wspomnieniowo-relacyjny. Praca zawiera dużą ilość czasami drobnych faktów i szczegółowych opisów. Z tego względu, chyba w niektórych partiach chaotycznie zarysowane zostały następujące szlaki przemytu literatury partyjnej:

- szlak częstochowski, przez przejście graniczne — Herby Śląskie — Herby i dalej do Częstochowy, ważnego punktu przemytu;
- szlak wschodnio-galicyjski, na Kamieniec Podolski przez Husiatyń nad Zbruczem lub przez Kozaczówkę, koło Okopów w dolnym biegu tej rzeki, z Wiednia i Pragi;
- szlak północny, na styku prusko-polsko-litewsko-białoruskim. Tędy kierowane były transporty z Berlina przez Pomorze, Prusy Wschodnie na Suwalszczyznę — Grodno albo przez Łomżyńskie — Szczytno — Ostrołękę — Łapy do Białegostoku;
- szlak zagłębiowski, gdzie Katowice i Dąbrowa Górnicza stanowiły centralne punkty składowe prasy i wydawnictw SDKPiL;
- szlak lubelski, który nas interesuje najbardziej;
- traktat krakowski, zorganizowany w okresie pobytu W. I. Lenina na ziemiach polskich, prowadzący z Charśnicy przez Miechów — Słomniki — Wronin do Krakowa lub Miechów — Michałowice — Kraków.

Już z tego wyliczenia widać, że ziemie polskie poprzecinane były licznymi tajnymi drogami przewozu literatury wydawanej przez SDPRR i SDKPiL, bo głównie tym partiom praca jest poświęcona. Wymagało to od partii robotniczych, a głównie od Lenina i Krupskiej, która kierowała „biurem” kontaktowym, niebawale energii i wielkiego nakładu pracy. Wspomnianymi szlakami dążyli do Rosji agenci z transportami literatury lub emigranci polityczni w stronę przeciwną, a także działacze na zjazdy i konferencje partyjne. Tędy także przemycana była broń. Partia korzystała z własnych agentów trudniących się przemytem i z opłacanych przemytników, których sylwetki znalazły tak plastyczne odrysowanie w książce (np. Józef Skalski, Marcin Keller, Józef Pędras, Jan Przybyłek, Piotr Adamik). Ludzie ci, dość często z narażeniem życia, głównie nocami, uciekając się do przemysłnych forteli, przemycali drogocenne ładunki przez zielone granice. Szły tymi drogami paczki znanych rewolucyjnych gazet „Iskra”, „Zaria”, „Wpieriod”, „Proletarij”, ulotki, broszury.

Szlak lubelski zorganizowany został przez Lenina po jego przyjeździe do Krakowa i na Podhale. Lublin był bowiem bardzo ważnym punktem kontaktowym na trasie Kraków — Zagłębie — Kijów albo, tylko w mniejszym stopniu — Kraków — Uhnów — Lublin — Kijów. Przejście graniczne czynne było już w 1912 roku w okolicy Rzeczyca (po stronie austriackiej) — Ratyczów — Żerniki, gm. Czerkasy, w pow. tomaszowskim w Królestwie Polskim. Wydaje się, że szlak lubelski nie był czymś nowym w życiu konspiracyjnym. Przez Lubelszczyznę udawali się na emigrację działacze polityczni w czasie rewolucji 1905—1907, którzy przez Lublin, Krzczonów, Turobin przedostawali się do granicy austriackiej². Trudno ustalić, czy trafiali akurat do znanego punktu kontrabandy gorzałki z Rzeczyca w Galicji do Królestwa Polskiego, gdzie łatwo było o przewodników. Jedno wszak nie ulega wątpliwości, że partie robotnicze — SDKPiL oraz PPS miały

² A. Kopruckowniak *Lubelskie echa powstania zbrojnego w Łodzi*, „Sztandar Ludu” nr 149 z 25 VI 1966.

w pow. krasnostawskim, zamojskim i tomaszowskim swoje komórki, które mogły ułatwiać przerzut działaczy na emigrację.

Wracając do szlaku lubelskiego, nieocenione usługi w jego zorganizowaniu oddał Mikołaj Krylenko, postać bardzo znana w Lublinie i mająca rozgałęzione stosunki w mieście. M. Krylenko był nauczycielem w szkole handlowej Vetterów, potem w prywatnej żeńskiej szkole handlowej, kierowanej przez Władysława Kunickiego, znanego działacza PPS. Uczył także w prywatnym gimnazjum filologicznym im. Stanisława Staszica, kierowanym przez Gracjana Chmielewskiego. On to zwerbował do przemytu prasy partyjnej Eugeniusza Pindyczuka z Pienian, gm. Łaszczów w pow. tomaszowskim, który kierował agentów i działaczy na znane adresy do Lublina: Antoniego Remiszewskiego, ul. Okopowa (dom Dekertowej), Sergiusza Petrykowskiego, ul. Radziwiłłowska 3 m. 20 (obecnie Prymitrowa), Włodzimierza Bałandowicza, ul. Namiestnikowska 43 m. 7 (obecnie Narutowicza), Szpitalna 3 m. 5 (obecnie Pstrowskiego) lub do Czerlunczakiewicza, ul. Krakowskie Przedmieście 57 (róg obecnej Wieniawskiej). Warto w tym miejscu sprostować informację autorki, że mieszkanie Czerlunczakiewicza mieściło się na ul. Narutowicza 57 (s. 121). Wymienione jest także w pracy W. Najdus nazwisko Wiktora Strembosza, lublinianina, potem dyrektora szkoły handlowej w Sosnowcu, do którego prowadziły ścieżki konspiracji (adres zanotowany w notatniku Krupskiej). Spotyka się również nazwisko Heleny Rządziejewiczowej, kierowniczką siedmioklasowej żeńskiej szkoły handlowej w Dęblinie, punkt kontaktowy partii.

Książka informuje nie tylko o prasie nielegalnej i jej trudnej drodze do odbiorcy, ale więcej — o ludziach, partiach robotniczych, Leninie, Krupskiej. Jest dowodem, jak pisze W. Najdus, „braterskiej współpracy polskich rewolucyjnych socjaldemokratów z Leninem i jego partią” (s. 162). Autorka wykazuje, że wokół „nielegalnych tras komunikacji partyjnej snuje się już legenda”, która „wyprawdza na te drogi samego Lenina. Iljicz czuwał nad nielegalnym transportem, przekaz ludowy umieszcza go w najniebezpieczniejszym punkcie tego transportu, nad kordonem granicznym poszarpanej rozbiorem Polski” (s. 162—163).

Książka zawiera bogaty materiał ikonograficzny — zdjęcia działaczy partyjnych, fotokopie adresów z notesu Krupskiej i listów, fotografie przemytników oraz szkice głównych tras zielonej granicy. Staje się przez to, przy żywym stylu pisarskim, pozycją ze wszech miar wartościową i bardzo komunikatywną. Wkradły się do pracy drobne przeoczenia, np. na szlaku lubelskim (s. 119) zamiast Łaszczów użyto nazwy Łaszczów; w niektórych przypisach źródła podane zostały w sposób zakonspirowany, np. s. 126 brak nazwy zespołu, w innych miejscach, np. s. 118, 120, 123 nazwa zespołu jest niewłaściwa. Tak samo nie dość precyzyjnie podany jest przypis 2 na s. 130. Są to oczywiście drobne usterki formalne, które nie mogą przesądzać o wartości książki. W sumie praca W. Najdus wzbogaca i poszerza naszą wiedzę o nowe fakty z tradycji współpracy polskich i rosyjskich rewolucjonistów oraz z dziejów nielegalnej prasy partyjnej.

Albin Koprukowniak